Należytość pocztowa opłacona ryczałtem

Rok V. Kraków, dnia 1 września 1929 r. Nr 17.

JEDNOŚĆ

BEZPARTYJNE PISMO PRACOWNIKOW UMYSŁOWYCH.
WYCHODZI 1 i 15 KAZDEGO MIESIĄCA.

Cena numeru 35 gr. Pren. kwart. 2'50 zł.

Konto czekowe P. K. O. 404,983. Adres Redakcji i Administracji: Kraków, ulica Jagiellońska L. 4. — Tel. 2524 Konto czekowe P. K. O. 404,983.

Praworządnością i sprawiedliwością państwa i narody żyją, bezrządem i nienawiścią — państwa i narody upadają.

Z najważniejszych zagadnień Polski.

Ponieważ szerszy ogół, pochłonięty walką o byt, nie zdaje sobie należycie sprawy ze zjawisk, które go otaczają, a informacje swoje czerpie z mętnych lub tendencyjnie nastrojonych notatek dziennikarskich, czy też z ust nieuków-demagogów, postanowiliśmy informować naszych czytelników o najważniejszych zagadnieniach, w sposób popularny, więc dla każdego dostępny, lecz oparty na prawdzie i źródłach pierwszorzędnych. Wierzymy, że wiadomości te zainteresują wszystkich, tembardziej, że są one bardzo ciekawe i mało znane.

Ile Polsce przybywa ludności i co stąd wynika?

Polsce przybywa rocznie około pół miljona ludności. W chwili obecnej Polska przekroczyła 31 miljonów mieszkańców, przez co staje się państwem przeludnionem, gdyż przy obecnym swym stanie majątkowym nie może dać wszystkim należytego zaopatrzenia. Wynika stąd konieczność utworzenia nowych warsztatów pracy, pogłębienia i udoskonalenia istniejących, lub odpływu nadmiaru ludności już to pod postacią emigracji zamorskiej lub sezonowej.

Ilość pieniędzy na ziemiach Polski.

Przed wojną było na ziemiach Polski w obiegu 1.500 miljonów fr. zł., zaś wkładów 3.000 miljonów fr. zł. Dziś mimo znacznego przyrostu ludności nie mamy nawet *połowy* dawnego kapitału. Pod koniec 1928 r. nasz obieg pieniężny wynosił 1.540 milj. zł., a wkłady dochodziły do 2.500 milj. zł. — Lecz ten zł. reprezentuje tylko 63% dawnego franka, przyczem należy uwzględnić, że ceny wzrosły o 50% w stosunku do czasów przedwojennych. Brakuje nam gwałtownie kapitału, który jest koniecznie potrzebny na ożywienie organizmu gospodarczego Państwa, które cierpi na silną anemję gotówkową.

Emigracja dawniej i dziś.

Wentylem na przeludnienie jest emigracja. Przed wojną emigracja obejmowała pokaźną cyfrę 850.000 ludzi, z czego blisko 250.000 wyjeżdżało za morze, zaś 600.000 udawało się na sezonowe roboty.

Dziś cyfra ta spadła, gdyż przeciętna liczba emigrantów z ostatnich ośmiu lat wynosi przeciętnie 125.000, co wynosi około 15% natężenia przedwojennego.

Kiedy więc przed wojną wychodźtwo absorbowało *połowę* naturalnego przyrostu, to dzisiaj odpływ ten zabiera tylko 15%, czyli zostaje nam co roku około 400.000 ludzi więcej, którym musimy dostarczyć nowych warsztatów pracy, o które coraz trudniej.

Oszczędności wychodźców przed wojną a obecnie.

Emigracja otwierała śluzę przypływu obcego kapitału do kraju. Przed wojną przysyłali wychodźcy do kraju około *55 miljonów dolarów*, tytułem oszczędności, które podnosiły stan kapitalizacji kraju i przyczyniały się do wzbogacenia. Dziś mamy obraz odmienny. Ze spadkiem emigracji spadły także oszczędności i dopływ pieniędzy do kraju. W ostatnich latach oszczędności te wynoszą zaledwie 20 miljonów dolarów, z czego wynika jasno, że źródło dopływu zagranicznych soków żywotnych wysycha, coraz bardziej.

Nasz dzisiejszy stan majątkowy.

Nasz ogólny majątek społeczny wynosi około 180 miljardów złotych zaś dochód społeczny dochodzi przeciętnie do 20 miljardów. Na głowę pojedynczego obywatela przypada w Polsce 6.000zł., zaś dochód państwowy wynosi 670 zł. rocznie.

Daniny publiczne.

Daniny publiczne wynoszą u nas 4 miljardy 300 miljonów złotych, z czego na rzecz skarbu Państwa przypada 3 miljardy, na samorządy 900 miljonów, zaś na świadczenia socjalne 400 miljonów złotych. Z zestawienia tego wynika, że konfiskata dochodu na rzecz Państwa wynosi *20%* ogólnego dochodu społecznego, podczas gdy przed wojną, kiedyśmy mieli *dwa razy tyle* gotówki, co dzisiaj, obciążenie tytułem daniny państwowej wynosiło tylko połowę ciężarów dzisiejszych.

Ile potrzebujemy pieniędzy, by dźwignąć nasz kraj?

Polska, ażeby zmontowała cały aparat gospodarczy, zdolny do normalnego życia i zrównała się z innymi krajami Zachodniej Europy, wymaga olbrzymich wkładów, a to na *budowę mieszkań* (w przeciągu lat dwudziestu) potrzebujemy *12 miljardów*, na *odwodnienie* kraju *10 miljardów*, na usunięcie *zniszczeń wojennych 5 miljardów*, na uruchomienie *kredytów* do normy przedwojennej *6 miljardów*.

Tych kilka przeogromnych cyfr wykaże każdemu dowodnie, jak jesteśmy biedni i jakiego wysiłku żąda Państwo od nas dziś i w najbliższej przyszłości, byśmy mogli stanąć na równi z zagranicą.

Inflacja młodych emerytów a bezrobocie.

Państwo Polskie wydaje na emerytury cywilne i wojskowe do 120 miljonów rocznie, czyli 25-tą część swego budżetu, a z tego z pewnością więcej niż połowa przypada nie na emerytury „naturalne", czyli wysłużone w pełni, lecz przedwczesne, wypłacane ludziom w sile wieku i zdolności do pracy. Jest to nietylko nadmierny ciężar dla Państwa, lecz i krzywda społeczna dla obywateli, przymusowo pozbawionych pracy. — Z małych pensyjek nikt wyżyć nie może, nikt zresztą nie chce żyć bezczynnie. Każdy ogląda się za jakąś pracą, pragnąc dopomóc sobie i swym najbliższym i nie stać się w młodym już wieku bezużytecznym członkiem społeczeństwa.

Lecz o pracę jest dziś niezmiernie trudno. Pisma, wychodzące na Górnym Śląsku stwierdzają, że ostatnimi czasy cała fala młodych emerytów wojskowych i cywilnych napłynęła na Śląsk w nadziei, że w tej przemysłowej dzielnicy łatwiej znaleść jakieś zajęcie. Lecz nadzieja ta jest złudna, bo i tam nastąpiło przesycenie rynku pracy i zaledwo poszczególne jednostki, o ile mają na Śląsku osobiste jakieś stosunki, otrzymują dość zresztą marnie płatne, posady w przemyśle. Reszta po daremnych zabiegach odpływa z

wrotem i trawi czas na bezczynności i gorzkich rozmyślaniach.

Ta idąca w dziesiątki tysięcy masa stanowi już poważną liczbowo, wprawdzie formalnie niezorganizowaną, lecz złączoną wspólną niedolą grupę niezadowolonych i rozgoryczonych, a więc żywioł źle oddziaływujący na otoczenie, na całe społeczeństwo, na powszechną radość życia.

Są to stosunki w wysokim stopniu niezdrowe, z czem — rzecz naprawdę dziwna — nie liczą się czynniki rządzące, przysparzając jakby na przekór powszechnej opinji coraz więcej owych bezrobotnych, wytrąconych ze swej życiowej kolei, zwichniętych egzystencyj. Jest to poprostu w swoim rodzaju inflacja... niezadowolonych, nie dyktowana jakąś nieodpartą koniecznością, lecz uprawiana jako system, nieliczący się ze skutkami, nieliczący się też z prawdą, że nie da się on pogodzić z uświęconą przez Konstytucję zasadą opieki społecznej i opieki nad pracą obywatela.

Czynniki rządzące poza wypłacaniem owych emeryturek nie troszczą się wcale o los owych bezrobotnych, nie ułatwiając im sytuacji życiowej. Są nawet objawy wręcz przeciwne, utrudniania jej. Czyta się codziennie w dziennikach i prasie urzędowej ogłoszenia o wolnych posadach w samorządzie, Kasach Chorych i innych, zależnych od rządu instytucjach. Wśród innych wymogów wszędzie się powtarza warunek nieprzekroczonego 40 roku życia. Takie oficjalne spetryfikowanie zasady, że człowiek, który przekroczył czterdziestkę jest już nieużytkiem, przyczynia się w wysokim stopniu do pogłębienia owego zgubnego stanu „inflacji" emerytów i rzuca na życie tych ostatnich jeszcze większy cień beznadziejności. Jest to przytem nietylko społeczny, lecz i biologiczny absurd wobec nauki, która stwierdziła znaczne posunięcie się w górę przeciętnej granicy wieku ludzkiego w przeciągu ostatnich dziesiątek lat. Dawniej życie ludzkie trwało przeciętnie lat 37, dziś 57. Starzejemy się o wiele wolniej, o wiele też później osiągamy to, co się nazywa oficjalną niezdolnością do pracy.

Nieaktualne tedy i wysoce z naszymi współczesnymi stosunkami niezgodne ograniczanie osiągalności stanowisk dla ludzi powyżej lat 40 powinno zniknąć, przedewszystkiem zaś tam, gdzie rząd ma coś do powiedzenia, a więc w instytucjach podległych jego nadzorowi. Byłby to słuszny i nic nie kosztujący środek, łagodzący choćby w części ową zgubną, wytwarzaną przez rząd inflacją czterdziestoletnich emerytów, którym przynajmniej nie powinno się utrudniać życia.

I jeszcze jedno. Przyzwyczailiśmy się w naszych opłakanych stosunkach w dziedzinie najemnej pracy umysłowej myśleć kategorjami, że uzyskanie jakiejś posady jest „łaską", zawdzięczaną wysoko postawionym osobistościom i t. p.

Zapomina się zupełnie o tem, że ten, co uzyskał stanowisko, także coś z siebie daje na rzecz owej instytucji, daje nawet znacznie więcej, niż ona jemu, poświęca jej cały zasób swych życiowych sił, swych zdobyczy umysłowych, uzyskanych nauką teoretyczną i wiedzą praktyczną. Te wzajemne wartości równoważą się ze sobą, a nawet najczęściej świadczenie pracy góruje znacznie w swej wartości nad wysokością płacy. — O tem się zapomina. Praca w dziedzinie umysłowej jest wartością mało cenioną, jest towarem tanim i pozbawionym należytej ochrony. Nie powinno dziać się to w Państwie, które w swej Konstytucji uświęciło zasadę, że „praca jest największem dobrem Rzeczypospolitej". *l.*

—oOo—

Jak Rząd uwzględnił postulaty emerytów kolejowych.

Dnia 19 sierpnia b. r. wydano komunikat Zarządu Głównego emerytów państwowych w Warszawie, w którym się stwierdza, „że życzenie tego Zarządu, zawarte w memorjałach, zostało *całkowicie uwzględnione* w dekrecie o zaopatrzeniu emerytalnem etatowych pracowników kolejowych".

Twierdzenie to jest tak sprzeczne z rzeczywistym stanem rzeczy, że w interesie emerytów nie możemy przejść nad niem do porządku dziennego.

Gdy 1 lipca 1927 r. Min. Kol. wydało projekt nowej ustawy emerytalnej, wówczas Związki emerytalne wystąpiły przeciw temu projektowi, który wprawdzie przewidywał 100-procentowe pobory emerytów byłych państw zaborczych, natomiast krzywdził emerytów polskich i żądały:

1) ażeby emerytom b. państw zaborczych wymierzono 100-procentowe pobory emerytalne tej grupy i klasy, względnie szczebla, w której znajdowali się w dniu przejścia w stan spoczynku;

2) ażeby emerytom polskim pozostawić szczeble, które zamierzano im zabrać;

3) ażeby wdowom i sierotom przyznać minimum egzystencji, które przyznali im zaborcy;

4) ażeby rencistom kolejowym, był. zaboru austrjackiego, przyznać te same prawa, co polskim pracownikom, którzy ulegli wypadkom.

W sprawie tej interwenjowała delegacja Polskiego Związku Kolejowców w styczniu 1928 r. u referenta Min. Kol. p. Skali, który obiecał odnieść się przychylnie do powyższych postulatów, z wyjątkiem minimum egzystencji dla wdów i sierót na co Min. Skarbu się nie zgodzi.

Gdy w marcu b. r. pojawił się przepracowany projekt rozporządzenia o zaopatrzeniu emerytalnem etatowych pracowników kolejowych, który miał być z początkiem maja b. r. przedłożony Radzie Min., wyczytaliśmy, że ani jeden z postulatów nie został uwzględniony, prócz sprawy rencistów.

Wówczas Polski Związek Emerytów Kolejowych w Krakowie wraz z bratnimi Związkami w Bydgoszczy, Lwowie i Stanisławowie, wniósł memorjał protestacyjny do pp. ministrów Świtalskiego, Kühna i Prystora, przeciw pogwałceniu nabytych praw emerytów polskich.

Memorjał ten ogłosiliśmy w Nr. 11 „Jedności" i miał on ten skutek, że wprawdzie przyznano emerytom polskim osiągnięte szczeble, ale za to odmawia się im prawa do dodatków, niepodlegającym opłacie emerytalnej.

Jakie skutki pociągnie za sobą takie postanowienie i jak będzie wyglądało Rozporządzenie Wykonawcze, nie wiemy, ale pewne jest, że sprawa nie przedstawia się różowo.

Nie należy więc mydlić oczu i opowiadać, celem zyskania członków, że postulaty emerytów zostały *całkowicie uwzględnione*, podczas gdy w rzeczywistości osiągnięto zaledwo ochłap dla emerytów państw zaborczych, a straty, które czekają emerytów są obecnie nieobliczalne!

Faktem niezbitym jest, że emeryci b. państw zaborczych, zdegradowani do niższych rang, którzy wskutek tego pobierali obecnie 35 do 40 procent, należnych im emerytur, będą pobierali na przyszłość 47 do 53 procent, czem wcale ich się nie uszczęśliwi.

Czas najwyższy, ażeby emeryci się ocknęli i przestali wierzyć w fałszywych proroków i uświadomili sobie nareszcie, że tylko opierając się na organizacjach pracowników czynnych, mogą liczyć się z powodzeniem. *Ls.*

Z nowego ustroju sądów powszech.

Gwarancja niezawisłości sędziowskiej.

Na opróżnione stanowisko sędziego okręgowego, Kolegjum administr. tegoż sądu wskazuje 3 najodpowiedniejszych kandydatów ogólnemu zgromadzeniu, wskazując zarazem wszystkie zgłoszone kandydatury, zaś ogólne zebranie, nie będące krępowane wnioskami Kolegjum wskaże ze swej strony 3 kandydatów. Prezes przesyła uchwałę ogólnego zgromadzenia Sądowi apelacyjnemu, którego Kolegjum admin. wyraża opinję o kandydatach z terna — przyczem może wskazać jeszcze innych kandydatów, szczególnie wykwalifikowanych z pośród osób, przedstawionych zgromadzeniu ogólnemu Sądu okr.

W podobny sposób przedstawia się kandydatów na stanowiska sędziów apelacyjnych — przyczem czynności Sądu okr. spełnia Sąd apelacyjny, a czynności Sądu apelacyjnego Sąd Najwyższy.

Na stanowisko sędziego Sądu Najwyższego przedstawia 3 kandydatów z listy rocznej ogólne zgromadzenie tegoż sądu na wniosek Kolegjum administracyjnego. Minister Sprawiedliwości jest tymi wnioskami o tyle związany, że do mianowania na stanowisko sędziego Sądu Najwyższego może przedstawić tylko kandydatów z terna — lub zamieszczonych na liście rocznej. Natomiast o ile chodzi o sędziów okręgowych i apelacyjnych, może przedstawić kandydatów z poza osób proponowanych, a odpowiadających tylko ogólnym warunkom uzyskania danego stanowiska, ale tylko w granicach $^1/_5$ części przeciętnej liczby mianowań z ostatnich 3 lat, przypadającej na dany rok; w ciągu pierwszych 5 lat ową jedną piątą część oblicza się na podstawie przeciętnej liczby mianowań z okresu trzechlecia, poprzedzającego wejście w życie prawa o ustroju s. p. W pierwszym roku po wejściu w życie prawa o ustroju, nie układa się listy rocznej kandydatów Sądu Najw., lecz zgromadzeniu ogólnemu tegoż sądu układa terno na każde wolne stanowisko, które ma w tym czasie mianować tylko opinjodawca.

Okres organizacyjny, w ciągu którego można przenieść sędziów bez ich zgody do innego sądu lub w stan spoczynku, wynosi dla sędziów Sądu Najwyższego 3 miesiące, dla sądów apelacyjnych 1 rok, zaś dla sędziów okręgowych i grodzkich 2 lata, licząc od 1 stycznia 1929 r. W tymże czasie przedstawienia kandydatów na stanowiska sędziów apelacyjnych i okręgowych ma znaczenie opinjodawcze.

Do przepisów gwarantujących niezawisłość sędziego należą także postanowienia co do delegacji sędziego, która może nastąpić tylko za zgodą sędziego, co do udzielania zwolnienia od zajęć (urlopów) przez Kolegjum admin.

Zaznaczyć należy, że niezawisłość sędziowska ogranicza się do dziedziny orzecznictwa. Co się tyczy nadzoru służbowego administracja sądowa nie może być pozbawiona pewnego wpływu na prawidłowy tok spraw, za który odpowiada. Do najtrudniejszych zadań przy zregowaniu przepisów o ustroju, należało pogodzenie wymogów administracji z zasadą niezawisłości sędziowskiej. Jakkolwiek prawo o ustroju s. p. zboczyło od linji wytkniętej, Konstytucja, o ile chodzi o przeniesienie sędziego na inne miejsce lub w stan spoczynku bez zgody sędziego, o czem wyżej wspomniałem, to jednak przyznać należy, że zasada niezawisłości sędziowskiej w prawie o ustroju została uszanowaną i obwarowaną gwarancjami daleko sięgającemi.

Same jednak przepisy, chroniące tę niezawisłość nie wystarczą. Niezawisłość obywatela-sędziego musi tkwić w jego duszy. Człowiek o charakterze słabym będzie ulegać różnym wpływom, mimo, iż ustawa gwarantuje mu niezawisłość. Sędzia licho uposażony, obarczony troskami, nie wyrobi sobie pewności zdania i poczucia niezawisłości. Losy zatem sądownictwa polskiego zależeć będą od doboru sędziów o wyrobionym charakterze i gruntownem wykształceniu. Aby jednak pozyskać wybitniejsze jednostki należy dla sędziów stworzyć odpowiednie warunki materjalne. *Wz.*

Przed Zjazdem delegatów III kategorji.

Skonsolidowane Organizacje t. j. Centralny Związek Urzędników Państwowych i Samorządowych we Lwowie i Krakowska „Spójnia", zdając sobie dokładną sprawę z nader trudnych warunków życiowych wśród rzesz urzędniczych, przez te Organizacje reprezentowanych, postanowiły zwołać *Ogólny Zjazd Koleżański*, który miałby na celu obmyślenie wytycznych, co do dalszej pracy, zdążającej do polepszenia zagrożonego bytu.

W tym celu desygnowani przez te Organizacje delegaci obradowali w dniu 11 sierpnia b. r. w Rzeszowie nad ustaleniem programu Ogólnego Zjazdu i porządkiem obrad, który postanowiono zwołać na dzień 6-go października b. r. do Przemyśla z następującym porządkiem dziennym:

A) Przed południem:

1) o godzinie 8 rano nabożeństwo;
2) o godzinie 9 rano powitanie;
3) wybór Prezydjum;
4) Odczytanie referatów, a to: uposażeniowego, pragmatyki służbowej i sprawy organizacyjne;
5) wybór Komisji — poczem następuje przerwa obiadowa.

B) Po południu:

1) obrady Komisji;

2) obrady plenarne i uchwalenie rezolucji;
3) wolne wnioski;
4) zakończenie Zjazdu.

Bliższe szczegóły podamy w następnych numerach „Jedności“.

Zauważyć należy, że w dobrze zrozumianym interesie rzesz urzędniczych tej kategorji. Zjazd taki winien znaleść odzew wśród interesowanych i pobudzić najszersze masy do jak najliczniejszego obesłania tegoż. *W.*

Kto pobiera zapłatę za pracę poza godzinową.

W budżecie Min. Skarbu przewidzianą jest kwota 2 miljonów złotych za pracę poza godziny urzędowe, w ubiegłych zaś latach wydatek ten nazwano wynagrodzeniem za wydatną pracę.

Zdawałoby się więc, że z tej dwumiljonowej kwoty otrzymują obecnie wyłącznie ci pracownicy skarbowi, którzy pracują w godzinach poza służbowych.

Tymczasem otrzymują (pomijamy funkcjonarjuszy Min. Skarbu i Izb Skarbowych, co do których nie mamy danych) co kwartał stale, naczelnicy Urzędów skarbowych, tak jak otrzymywali w latach poprzednich, najmniej złotych 300, reszta zaś personelu od czasu do czasu otrzymuje po kilkadziesiąt złotych, a najmniej funkcjonarjusze kas skarbowych, których naczelnicy VIII gr. otrzymują tyle, co urzędnicy X gr. Urzędów skarbowych.

Podczas gdy naczelnicy Urzędów skarbowych otrzymali te „*remuneracje*“ za I. kwartał b. r. budżetowego już przed miesiącem, to kasy skarbowe czekają jeszcze ciągle na tę wypłatę.

Jest rzeczą nie do uwierzenia, jak trudno jest u nas przezwyciężyć jakąś niewłaściwość.

Od szeregu lat występowaliśmy przeciwko remuneracjom, które w zawrotnych wysokościach dostawały się zwykle w niewłaściwe ręce, podczas gdy szara masa urzędnicza, która przez całe miesiące odprawiała pańszczyznę pozagodzinową, albo nic nie dostawała, albo musiała się zadawalać ochłapami kilkudziesięciu złotych.

Gdy wreszcie Min. Skarbu zmieniło tytuł kredytu z remuneracji na wynagrodzenie za pracę w godzinach poza urzędowych nic się w podziale kwot nie zmienia, jedynie tylko tytuł wydatkowania.

Zwracamy się do Wysokiego Ministerstwa Skarbu z apelem, by zechciało wglądnąć w tę sprawę. *B.*

Zjazd urzędników sądowych.

Centralny Związek Zrzeszeń Urzędników sądowy Rzplitej, mający siedzibę w Warszawie, odbył plenarne zebranie Głównego Zarządu w dniach 29. i 30. czerwca b. r. w Poznaniu. Na zebranie to przybyli członkowie **Głównego Zarządu z Warszawy z prezesem W. Sikorskim na czele**, oraz delegaci ze wszystkich okręgów apelacyjnych. W dniu 30. czerwca odbyło się **uroczyste zebranie Zarządu Głównego**, połączone ze zjazdem licznych urzędników i urzędniczek z Poznańskiego i z Górnego Śląska. — Zebranie to zaszczycili swoją obecnością pp. wiceprezes Sądu Apelacyjnego Müller, prezes Sądu Okręgowego Wyrzykowski, wiceprokurator Josse, prezes Związku Sędziów i Prokuratorów Langer, delegat Komitetu porozumiewawczego pracowników państw. **Halaszkiewicz** i wielu innych.

Zebranie zagaił prezes Związku urzędników sądowych Apelacji Poznańskiej kol. **Szybowicz**, oddając przewodnictwo prezesowi Związku Centralnego kol. Sikorskiemu, który wygłosił mowę powitalną i odczytał obszerny referat o położeniu urzędników sądowych. — Jako reprezentant Najwyższej Magistratury sądowej Wojew. Poznańskiego przemówił powszechnie ceniony p. wiceprezes Sądu Apelacyjnego Müller, który podkreślił ważną rolę urzędnika sądowego względem Państwa i społeczeństwa, a stwierdziwszy, że urzędnicy sądowi Rzplitej stanęli na wysokości swego zadania i to zadanie godnie spełnili, życzył Zjazdowi jaknajlepszych wyników obrad, a Związkowi świetnego rozwoju. — Zkolei złożył zebraniu życzenia imieniem Komitetu porozumiewawczego delegat **Halaszkiewicz**, a imieniem urzędników Krakowskiej Apelacji dyrektor **Górka**. Wierszowana mowa tego ostatniego bardzo się podobała. Na zakończenie sekretarz Związku Poznańskiego i ruchliwy członek Zarządu Głównego p. Hostyński podziękował przedstawicielom władz i organizacji, oraz Kolegom i Koleżankom za liczne przybycie i udział we zebraniu.

Wszystkie przemówienia przyjmowano z aplauzem i gorąco oklaskiwano, a Zjazd ten pozostawił bardzo miłe wspomnienia i umocnił węzły koleżeństwa. Po zebraniu odbyła się wspólna fotografja, potem wspólny obiad w podniosłym nastroju, a w dniach następnych zwiedzanie miasta i wystawy pod przewodnictwem bardzo gościnnych kolegów: Szybowicza i Hostyńskiego, którzy Zjazd ten znakomicie urządzili. — **Następny Zjazd Głównego Zarządu odbędzie się w 1930 roku w Wilnie w pełnym komplecie.**

Rzeź galicyjska w roku 1846.

W nocy z 21 na 22 lutego roku 1846-go miało wybuchnąć we wszystkich trzech zaborach powstanie, przygotowane według planu gen. Ludwika Mierosławskiego. Okropny dramat tego powstania rozegrał się głównie w Krakowie i Galicji, podczas gdy w Poznaniu i Prusiech Zachodnich były tylko nieznaczne rozruchy, które zostały zaraz stłumione, zaś w zaborze rosyjskim ludzie poważni i ostrożni do powstania nie dopuścili.

Należy wyjaśnić, iż rząd austrjacki w Galicji jeszcze przedtem, by zapewnić sobie spokojne posiadanie tego kraju, podburzał ustawicznie lud wiejski przeciwko właścicielom posiadłości ziemskich, mówiąc, iż główną przyczyną niedoli chłopskiej jest pańszczyzna, zniesieniu której właśnie sprzeciwiają się panowie. Ówczesny namiestnik Galicji we Lwowie, baron Krieg, miał szczególnie gorliwych wykonawców w tem podburzaniu chłopów w niektórych starostach i urzędnikach, jak np. starosta bocheński Berndt i starosta tarnowski Breinl.

Przed wybuchem powstania w nocy z 18-go na 19-go lutego wśród zamieci śnieżnej ... szał do Tarnowa oddział, składający się z powstańców pod dowództwem Franciszka Wiesiołowskiego. W Lisiej Górze oddział ten zostaje zaskoczony przez chłopstwo i rozbrojony, a następnie w bestjalski sposób zmasakrowany cepami i drągami. Wypadek ten był niejako hasłem do ówczesnej rzezi galicyjskiej, w której chłopi w niektórych powiatach podburzani przez austrjackich urzędników, rzucili się na pańskie dwory i okrutnie mordowali ich mieszkańców. Pod dowództwem osławionego Jakóba Szeli ze Smarzowy, urządzali chłopi formalne wyprawy łupieżce na dwory, rabując i mordując ich mieszkańców bez różnicy wieku i płci wśród niesłychanych okrucieństw, na opis których wzdryga się dusza ludzka.

Działo się to w powiatach Tarnowskim, Rzeszowskim, Bocheńskim, Jasielskim, Sanockim, i Wadowickim, przyczem wymordowanych zostało okrutnie 2.000 ofiar.

Zbójecki herszt Szela, w nagrodę za swój czyn zbrodniczy, otrzymał od rządu austrjackiego złoty krzyż zasługi i zasobne gospodarstwo wiejskie na Bukowinie.

Pod Gdowem, między Bochnią i Krakowem, tłumy chłopów, wiedzionych przez austrjackiego podpułkownika Benedeka, znanego ze swej sromotnie przegranej bitwy pod Sadową w roku 1866, rozbiły dnia 26 lutego i formalnie w pień wycięły oddział złożony z 600 powstańców, dowodzonych przez Suchorzewskiego. W Chochołowie w Tatrach oddział 500 dzielnych górali, zebranych i uzbrojonych w kosy przez organistę Jana Andruszkiewicza — żołnierza polskiego z roku 1831 — i księdza Józefa Kmietowicza, został rozbity przez silniejsze oddziały austrjackie przy pomocy chłopów z Czarnego Dunajca. W Galicji Wschodniej jedynie tylko w powiecie Samborskim, a mianowicie we wsi Horożanie, tamtejsze chłopstwo wzięło udział w omawianej rzezi, dokonanej na naszych powstańcach, właśnie wtedy, gdy — zaufawszy chłopom — wzywali ich do udziału w powstaniu. Z Krakowa, gdzie dzień przedtem powstańcy na ulicach ścierali się z żołdactwem austrjackiem, wyruszyła dnia 27 lutego na Podgórze uroczysta procesja, celem której było przywieść do upamiętania rozjuszone i rozszalałe chłopstwo; organizator powstania Dembowski, przebrany za chłopa, kroczące na czele procesji, niósł krzyż. Na tę procesję rzuciły się oddziały austrjackie, dowodzone przez generało Collina i — rozpędzając jej uczestników — mordowały-ich haniebnie.

Wobec więc niepodobieństwa powstrzymania rozszalałego chłopstwa, powstanie w Galicji nie mogło się rozwinąć wogóle. Pod znakiem zaś jego upadku i wśród jęków boleści rozległ się po obszarach Galicji wstrząsający do głębi hymn „Z dymem pożarów“, napisany w Zboiskach pod Lwowem przez Kornela Ujejskiego do wspaniałej muzyki Józefa Nikodorowicza; ponadto margrabia Wielopolski rzucił hasło, by Polska wobec podstępnej i tyrańskiej Austrji złączyła się z Rosją.

Dając jednakże świadectwo prawdzie należy również podkreślić, iż chłopstwo polskie w b. Galicji już w roku 1847 ocknęło się ze swej powyżej opisanej zbrodniczości i pod wpływem pracy księdza Karola Antoniewicza poszło tłumnie do konfesjonałów; zwracając zaś jednocześnie poszkodowanym dworom zrabowane rzeczy, odbywali kojący się chłopi pokutne pielgrzymki do Częstochowy.

Powyższe wydarzenia z dawno minionej przeszłości należało przypomnieć naszym włościańskim stronnictwom sejmowym, domagającym się reformy rolnej bez odszkodowania, z drugiej zaś strony zachowującym się biernie wobec konieczności sprawiedliwego uregulowania nędznych uposażeń urzędniczych oraz nędznych zaopatrzeń emerytów, wdów i sierót.

Stanisław Springwald
emer. gen. dyw.

Mylna interpretacja ustawy emerytalnej.

Pan H. W., dyrektor szkoły powszechnej, po przeszło 52-letniej, nieprzerwanej służbie przeszedł w stały stan spoczynku, a będąc zdrów i w pełni sił udzielał w dalszym ciągu nauki w dokształcającej szkole zawodowej przez 4 godziny tygodniowo za wynagrodzeniem po 40 zł. miesięcznie.

Izba Skarbowe we Lwowie reskryptem z 29-go lutego 192 6r. L. 38154/26 oznajmiła mu, że wskutek art. 2. ustawy z 22. grudnia 1925 Nr. 129/25 Dz. U. jego zaopatrzenie emerytalne umniejszone zostało o 4 procent, a zarazem nadmieniła, że o ile powołany wyżej art. 2. będzie nadal obowiązywał, wówczas tylko części uposażenia emerytalnego po myśli art. 25. ustawy emerytalnej należałaby mu się pełna emerytura tylko pod tym warunkiem, że pobierane przezeń z tytułu zajmowania posady nauczycielskiej wynagrodzenie nie będzie przekraczało wysokości 97.18 punktów, t. j. około 40 zł. miesięcznie.

Na naleganie dyrektora wymienionej szkoły, aby w braku sił nauczycielskich w tym zakładzie uczył przez więcej godzin, dyrektor W. przyjął dalsze 4. godziny nauki.

Wtedy Izba Skarbowa we Lwowie ściągnęła mu całą kwotę, jaką pobrał tytułem wynagrodzenia za te dalsze 4 godziny tygodniowej nauki i przypomniała mu, że nadal będzie mu wypłacała pełną emeryturę tylko pod tym warunkiem, że pobierane prze-

zeń wynagrodzenie za naukę w spomnianej szkole nie przekroczy 97.18 punktów, t. j. 40 zł.

Wobec tego dyrektor W. zrezygnował z owych dalszych czterech godzin, a pozostał przy pierwotnych 4 godzinach, które stanowiły owe przyznane mu 97.18 punktów, t. j. 40 zł. miesięcznie, której to kwoty z emerytury mu nie strącono.

Niestety wkrótce spotkał go nieoczekiwany, a bardzo dotkliwy cios, bo kiedy miano mu wypłacić przyznane mu przez Ministerstwo Wyznań R. i O. P. wyrównanie poborów wyższego szczebla za dwa lata, Izba Skarbowa we Lwowie decyzją z dnia 20. stycznia 1927 r. L. 11457/27 ściągnęła mu na podstawie art. 25. ustawy emer. naraz kwotę 1.197 zł., wypłaconą mu za udzielanie nauki przez 4 godziny tygodniowo, które stanowiły właśnie owe przyznane mu 97.18 punktów. Na zażalenie przeciw temu iście drakońskiemu postanowieniu, Ministerstwo Skarbu reskryptem z dnia 15. grudnia 1928 r. L. D. 15955/28 poleciło zawiadomić żalącego się, że zażalenie to pozostało bez rozpatrzenia z powodu późnego wniesienia. Także dalsze zażalenia, względnie przedstawienia nie odniosły skutku.

Dyrektor W. mylnie poinformowany przez Izbę Skarbową, uczył przeszło dwa lata, kupował potrzebne do nauki podręczniki, aby się ze zadania należy wywiązać, niszczył zdrowie, darł buty i ubranie po to, aby mu ciężko zarobione wynagrodzenie za tę pracę naraz jeden zabrano!

Może postąpienie takie ze względu na obowiązujący dawniej przepis art. 25. ustawy em. byłoby usprawiedliwione, ale wobec mylnej wykładni tego przepisu przez Izbę Skarbową i ze względów rzeczowych nie jest słusznem.

Żaden ustawodawca nie miał na myśli i żaden przepis tego nie obowiązuje, aby ktoś pracował przez szereg miesięcy zupełnie darmo dla Państwa.

Wobec tego, że nowela do ustawy emerytalnej uchyliła ów krzywdzący emerytów przepis art. 25. ustawy emer., zabranjający im pracować w instytucjach państwowych i samorządowych dla poprawy bytu i z uwagi, że dyrektor W. nie starał się obejść postanowienia tego przepisu, ale działał na podstawie powołanego na wstępie reskryptu Izby Skarbowej, w którym zezwolono mu na zajmowanie posady za wynagrodzeniem, odpowiadającem 97.18 punktom miesięcznie, byłoby wskazanem, aby Wysokie Władze naprawiły tę dyrektorowi W. wyrządzoną krzywdę i na ponowną jego prośbę zarządziły — choćby w drodze łaski — zwrócenie ściągniętej mu sumy.

I. G.

Sanatorjum dla piersiowo chorych urzędników w Zakopanem.

Życie nasze jest w obecnych warunkach ciężkie i trudne. Niemniej stwierdzić należy, że nieraz trzeba tylko dobrej woli i dobrej organizacji, by nawet wśród dzisiejszych niemożliwości stworzyć coś istotnie pożytecznego, realnego i bardzo aktualnego.

Chcę mówić o zorganizowaniu przez Rząd w porozumieniu z Polskiem Towarzystwem Czerwonego Krzyża akcji zwalczania gruźlicy wśród pracowników państwowych przy pomocy leczenia sanatoryjnego.

Coraz częściej się słyszy i czyta o spustoszeniach, jakie w naszych szeregach czyni ta nieubłagana choroba klas uboższych, niedożywionych, skazanych na byt w szczupłych mieszkankach, pozbawionych możności wyjazdu z atrutej atmosfery miast na lepsze, zdrowsze powietrze.

Świadome tych naszych niepomyślnych warunków życiowych czynniki rządzące, znalazły możność pospieszenia pracownikom, zagrożonym chorobami piersiowemi z wydatną pomocą, wykorzystawszy w tym celu humanitarno-zdrowotne instytucje Pol. Tow. Czerwonego Krzyża.

Posiada ono mianowicie w Zakopanem wielkie, wspaniale urządzone i zagospodarowane Sanatorjum, mieszczące się w gmachu, który jeszcze przed wojną zbudował znany lekarz Dr A. Chramiec jako prywatny zakład leczniczy. Jest to imponujący gmach, wpadający w oko każdemu, co przyjeżdża do Zakopanego. Budowany jest wzorowo według współczesnych wymagań nietylko technicznych, ale i sanitarno-leczniczych, więc ma pokoje mieszkalne tylko od strony słonecznej z werandami i balkonami, obszerne, szerokie, widne i powietrzne kurytarze, halle, sale jadalne, wielki, odsunięty od przydrożnego kurzu park drzew szpilkowych z przepięknym widokiem na Tatry.

Do niedawna zakład ten, prawdziwie, jak na dzisiejsze warunki luksusowy, dostępny był tylko dla bardzo zamożnych. Dziś, mimo, że niczego w nim pod względem doskonałości urządzenia nie ujęto, służy w pierwszym rzędzie i w lwiej części turzędnikom państwowym i niemajętnej inteligencji, zagrożonej bądź chorobami piersiowemi, bądź innemi, które można skutecznie zwalczać cudownem powietrzem górskiem.

Urzędnicy korzystają zeń w ramach pomocy lekarskiej. Otrzymawszy zlecenie lekarza tej pomocy, stwierdzające konieczność kuracji w Sanatorjum mogą się zgłaszać bezpośrednio do dyrekcji zakładu, która przyjmuje wszystkich bez wyjątku według kolejności zgłoszenia przez cały rok, starając się uwzględniać przytem stosunki służbowe (czar urlopu) lub rodzinne pacjentów. Opłata bez względu na sezon wynosi od 14 do 18 zł. (t. zw. I. klasa) wraz z pomocą lekarską, z czego Rząd, o ile idzie o ubezpieczonych w innych zakładach, instytucja ubezpieczająca opłaca połowę. Zatem za cenę 7 zł dziennie otrzymuje się wygodne mieszkanie, wikt doskonały i obfity i fachową lekarską, trzeba przyznać bardzo staranną opiekę. Należy dodać, że w wypadkach, gdy pobyt w Sanatorjum jest dla kogoś, mimo tych ulg zbyt kosztownym, dyrekcja udziela wyjątkowo ulg dalej idących.

Istnieje również osobny, urządzony skromniej, choć równie dobrze umożliwiający wygodny pobyt i racjonalne leczenie, oddział dla niższych kategoryj służbowych, podurzędników, niższych funkcjonarjuszów, szeregowców policji i t. d.

Zakład jest oczywiście ciągle przepełniony. Gdy po dłuższym lub krótszym pobycie jedna partja gości wyjedzie, przyjeżdża druga. A nikt stąd nie wyjeżdża bez, aż nadto widocznej, poprawy zdrowia i bez miłych wspomnień z pobytu.

I nie trzeba też myśleć, że Sanatorjum jest instytucją poprostu dobroczynną. Mimo stosunkowo niskich opłat, wychodzi na swojem w myśl zasady: duże obroty, małe zyski i dzięki doskonałej wewnetrznej gospodarce.

Nie piszemy tego wszystkiego, broń Boże, dla reklamy. Z chwilą, gdy Sanatorjum weszło w układ z Rządem, dostarczanie mu pacjentów weszło na drogę niejako oficjalną, urzędową, a zgłaszających się jest raczej za dużo, niż zamało.

Więc piszemy o tem, bo słuszność i sprawiedliwość każe nietylko publicznie ganić co złe i krzywdzące, ale równie chwalić, co dobre i pożyteczne.

L.

Kwestja czasu pracy urzędniczej na forum międzynarodowem.

Jak co roku obradowała w Genewie w miesiącach od maja do końca czerwca b. r. międzynarodowa konferencja pracy z udziałem reprezentacji 55-iu państw, wśród nich i Polski. Jeżeli na sesję tej, międzynarodowej organizacji pragniemy zwrócić uwagę to dzieje się to dlatego, iż zajęła się ona m. innemi wypływającem poraz pierwszy na forum międzynarodowe zagadnieniem racjonalnego unormowania czasu pracy urzędników. Po uregulowaniu szeregiem konwencji warunków pracy robotników fizycznych (znana zwłaszcza konwencja z 1919 roku o czasie pracy t. zw. „konwencja Waszyngtońska“), przystępuje międzynarodowe biuro pracy do wglądnięcia w warunki pracy urzędniczej.

Trudno byłoby oczywiście przeceniać znaczenie tych konwencji. Wiadomo przedewszystkiem, że dalekie są one od charakteru powszechności, gdyż żadna z nich nie objęła nawet czwartej części państw, wchodzących w skład Międzynarodowej Organizacji Pracy. Faktem jest również, że nawet po ratyfikacji ich przez poszczególne państwa wykonanie pozostawia wiele do życzenia i jest kwestją długiego czasu. Niemniej jednak myśli, rzucone na tem forum nie pozostają całkowicie bezowocne i przy poparciu reprezentacji zawodowych zainteresowanych sfer, przynoszą znaczne zmiany na lepsze.

Procedura uchwalania takich konwencji, a następnie przyjmowania ich przez poszczególne państwa jest dość skomplikowany.

Pierwotnie M. B. P. na podstawie przeprowadzanych ankiet opracowywało projekty konwencyj i rezolucyj, które później z większemi lub mniejszemi zmianami były uchwalane, a czasem odrzucane przez Konferencję w czasie jednej sesji.

Trudności jakie napotkano przy ratyfikacji konwencyj, spowodowały wprowadzenie więcej skomplikowanej procedury, t. zw. podwójnego czytania. Na jednej sesji Konferencja uchwalała przedprojekt konwencji, rozsyłany następnie członkom M. O. P. Na następnej sesji Konferencja, biorąc pod uwagę zgłoszone jej przez poszczególne państwa propozycje zmian, uchwalała tekst definitywny.

Procedura ta po krótkiem istnieniu została zmieniona na t. zw. procedurę podwójnej dyskusji. Na jednej sesji na podstawie sprawozdań z przeprowadzonych przez M. B. P. studjów **Konferencja uchwalała kwestjonarjusz, rozsyłany następnie członkom M. O. P. Na następnej sesji Konferencja na podstawie otrzymanych odpowiedzi uchwalała definitywny tekst konwencji.**

W roku bieżącym na XII sesji konferencji ułożono kwestjonarjusz poświęcony reglamentacji **czasu pracy urzędników przedsiębiorstw** zarówno prywatnych jak i publicznych. Kwestjonarjusz ten zestawia szereg pytań na które mają dać odpowiedź poszczególne państwa.

Kilka z nich dla charakterystyki podajemy:

— Czy należy uważać za pożądane, aby M. K. P. przyjęła projekt konwencji, zapewniającej międzynarodową reglamentację czasu pracy urzędników?

— Czy słusznem jest, aby czas pracy był ograniczony ściśle? W razie odpowiedzi twierdzącej czy słusznem jest, aby za czas pracy uważać okres, w czasie którego personal pozostaje do dyspozycji pracodawcy, nie licząc odpoczynków, w czasie których personale nie pozostaje do dyspozycji pracodawcy?

Dalsze pytania idą w kierunku dokładnego określenia maksymalnej ilości godzin pracy dziennie i w tygodniu, przerw odpoczynkowych, i dopuszczalność odrabiania godzin straconych i t. d.

Dla sfer urzędniczych w Polsce, zagadnienie czasu pracy biurowej jest co do ważności nie na ostatniem miejscu. Bezpośredniego załatwienia tej kwestji trudno oczywiście oczekiwać aż od konwencji międzynarodowych, któreby ewentualnie państwo nasze ratyfikowało.

Idzie narazie o to, by praca poza godzinami służbowemi określonemi w ustawach, była przynajmniej wynagradzana odpowiednio, co niestety wbrew słuszności i wbrew obowiązującym przepisom w wielu wypadkach niema dotychczas miejsca.

Odezwa

do wszystkich Związków i Urzędów na terenie Województwa Krakowskiego.

Zarząd podpisanego Zw. Zrzeszeń uprasza o nadesłanie pogłównego za II półrocze b. r. i o zalegające pogłówne za I-sze półrocze.

Związek Zrzeszń Pracowników Państw. i Samorządowych Województwa Krak.

Mianowania w Administracji.

Starosta w Gorlicach Adam **Ricci** mianowany został radcą wojewódzkim w Urzędzie wojewódzkim w Krakowie; starosta w Brzesku Włodz. **Hendrich** radcą wojewódzkim w Krakowie; Andrzej **Halachiński** starostą w VI st. sł. w Brzesku; Dr Józef **Czuszkiewicz** starostą w VI st. sł. w Gorlicach; Ludwik **Freindl** starostą w VI st. sł. w Bochni, Zdzisław **Galotzy** starostą w VI st. sł. w Żywcu, Dr Konrad **Dynowski** starostą w VI st. sł. w Wadowicach oraz Konstanty **Drecki** starostą w VI st. sł. w Pilźnie.

Do VIII st. sł. posunięci zostali referendarze: Eugenjusz **Hnatyk**, w Limanowej, Jan **Niewiadomski** w Brzesku, Józef **Przetocki** w Urzędzie wojewódzkim i praktykant Józef **Gacek** w Wieliczce.

Do IX st. sł. posunięto asystenta Miecz. **Orzechowskiego** w charakterze kontrolora; nadto zamianowani zostali adjunktami kanc. w IX st. sł.: Wład. **Terenkoczy**, Franc. **Rachwał**, Rozalja **Florusówna**, Piotr **Wiszniewski**, Roman **Cieśla**, Stefan **Zymroz**, Karol **Weryński**, Stan. **Chermiński**, Erazm **Wójcicki** i Piotr **Cieplak**.

Praktykantami admin. II kat.: Tytus **Semenów**, Józef **Zabża**, Roman **Sawkiewicz** i Stefan **Nowak** — sekretarzami w X st. sł.

Kancelistki: Wiktorja **Pielówna** i Wanda **Biczówna** — rejestratorkami w X st. sł.; rejestratorki: Zofja **Blochówna**, Stefanja **Hallówna** i Anna **Morusówna** — adjunktami kanc. w X. st. sł.; wreszcie kanceliści: Jan **Popka** i Marja **Zawadzka** — kancel. w XI st. sł., oraz Jan **Mazlarski** rejestratorem w XI stopniu służbowym.

W.

Z chwili.

Jak się „buduje mosty, dla pana starosty".

Proszę mnie przypadkiem nie pytać, gdzie i kiedy zaszła historja, którą opisuję, bo sam tego nie wiem. Może się to stało współcześnie w Polsce, lub może gdzieindziej... może zresztą nie stało się wcale...

A było to tak: Wskutek gwałtownej ulewy, wezbrana rzeczka uszkodziła pewien nieduży most na drodze państwowej. Jakkolwiek uszkodzenie było stosunkowo nieznaczne, bo most przez podmycie podpór zapadł się w jednem miejscu, to jednak nie nadawał się do przejazdu jakimkolwiek wehikułem i chcąc przywrócić komunikację na tej, ożywionej i ważnej arterji, należało poddać go natychmiastowej naprawie.

Władze powiatowe w dość szybkiem tempie zrobiły, co do nich należało, t. j. zbadały uszkodzenie i wysłały bezzwłocznie odpowiedni raport do władzy wyższej w celu otrzymania potrzebnej kwoty. Ta wstępna faza procedury urzędowej zajęła jednak dwa dni czasu.

Właściciele okolicznych majątków, mający terminowe dostawy buraków do cukrowni, która przygotowywała się właśnie do kampanij, zaniepokoili się niezmiernie sprawą mostu, bo opóźnienie w dostawach groziło nieobliczalnemi następstwami. Niepokój ten udzielił się również zarządowi cukrowni, która z technicznych przyczyn nie mogła również opóźnić się nawet o jeden dzień z rozpoczęciem produkcji. Zresztą cały powiat, przecięty katastrofą mostu na dwie niejako połowy, czuł się mocno zainteresowany tem, by normalna komunikacja została bez zwłoki przywrócona.

Zebrał się więc spontanicznie „konwentykiel" obywatelski w biurze zarządu cukrowni i dalej w radę, co zrobić. Ze starostą połączono się dla prędkości telefonicznie. Lecz starosta, rozkładając bezradnie ręce (tego nikt nie mógł oczywiście zobaczyć, bo jeszcze nie wprowadzono telewizji) oświadczył, że nie może nic zrobić, i że sami obywatele muszą „urgować" u władzy wyższej.

Pan Burakowski, jeden z najmocniej zainteresowanych plantatorów, zaczerwieniwszy się jak burak własnego chowu, żachnął się na tę wiadomość:

— Bujda na resorach! Oni będą nas tak odsyłać od władzy do władzy, a tymczasem nam buraki zgniją, a pan dyrektor Słodzikowski (tu ukłon w odnośną stronę) wytoczy każdemu z nas proces o odszkodowanie. Ja mówię co innego: proszę ołówek i papier do ręki, obliczmy szkody i obliczymy koszta naprawy mostu, a pokaże się, że opłaci się nam naprawić własnym kosztem i basta!

— Trzeba jednak wprzódy, aby się starosta zgodził.

Znowu telefon. Starosta nie wiedział, co począć. Powiada: nie było jeszcze takiego wypadku. Musi zapytać w Województwie.

— Panie starosto! Przecie nie psujemy, ale naprawiamy dobro państwowe. Nie żądamy zwrotu kosztów.

— Nie mogę brać odpowiedzialności, ani nawet „przyjąć do wiadomości", że zrobicie bez mej wiedzy.

Dość, że nazajutrz o świcie sześciu tęgich drągali, wynajętych przez „konwentykiel" obywatelski, stanęło do naprawy mostu. Coprawda, niewiedzieli zrazu, jak się wziąć do tego.

Wreszcie „majster do wszystkiego" Mateusz Ćwikła, wydrapawszy się w kwadrans po uchu, zadecydował:

— Trza ozebrać przesło aż do tyła, wykopać dźwigacz, co się usunął i postawić „na štoré", a potem nakryć wszyćko na nowo.

— A na kiedy zrobicie? — zapytał obecny przytem sam pan Burakowski.

Ćwikła skrobał się teraz po drugiem uchu przez jakie pięć minut, wreszcie zadecydował:

— Jak jaśnie pan dziedzic zapłaci nam za dzień tyle, co trzy dniówki, to choćby w noc robić przy ogniu, a pojutrze można puszczać pierwsze fury.

— To bierzcie się zaraz, a jak zrobicie na ten czas, dodam trzy kwarty gorzałki od siebie.

— Dobra. Wypijem na zdrowie jaśnie dziedzica. Bierzcie się chłopy.

Chłopy się wzięły, robota szła gładko, ale zaczęły się inne komplikacje.

Oto tego samego dnia jeszcze wyrósł jak z pod ziemi funkcjonarjusz Kasy chorych i zaczął „spisywać" chłopów, kto ich wynajął i to i tamto, a chłopi zamiast robić, musieli dawać bardzo długie i bardzo, jak na nich, trudne zeznania. Zajęło to razem ze trzy godziny.

Na drugi dzień zjawiło się na robocie jakieś indywiduum, mieniące się mężem zaufania organizacji robotniczej i zaczęło znowu przepytywać chłopów, za co robią i co biorą za nocną szychtę. Wymyślał, co się zowie na wyzysk burżujów — obszarników i zagroził chłopom, że jeżeli nie zrobią „fajerantu" o piątej popołudniu, to „bojówka" zrobi z nimi porządek, a inspekcja pracy przyszle policję, aby pilnowała ustawy o ośmiogodzinnym dniu pracy.

Ale chłopi, ufni w szerokie plecy pana Burakowskiego, jakoś nie przestraszyli się i pamiętając nadewszystko o tej wódce, robili zapamiętale tak, że istotnie, późno w drugą noc most był naprawiony.

Pan Burakowski przysłał wódkę, zapłacił, co należy, robotnicy wypili i odeszli do domu (o ile takie kołysanie się od rowu do rowu można wogóle nazwać chodzeniem), a około drugiej popołudniu pierwszy ładunek fur, obładowanych burakami, stanął przed będącym w mowie mostem.

Stanął, bo go zatrzymano. Posterunkowy policji oświadczył furmanom, że z rozkazu władzy mostu przejechać nie wolno.

Zrobiła się awantura. Przyjechał zawiadomiony o zajściu pan Burakowski i inni obywatele. Co się stało?

Posterunkowy wyjaśnił, że dziś rano była jakaś komisja, zdaje się z ministerstwa i orzekła, że robota mostu była nielegalna i nie można wogóle mostu uważać za „naprawiony", a więc zdolny do przepuszczania wozów, że więc przejazd w dalszym ciągu wzbroniony.

Pan Burakowskiego omało że szlag nie trafił. Cud jakiś, że nie trafił go dziesięć razy później, gdy niedość, że nie dostawił buraków na czas, ale musiał zapłacić: kasę chorych, karę za niezgłoszenie, karę za niedozwolone przedłużenie czasu pracy, niestawiennictwo i t. p., a wreszcie, gdy mu kazano na własny koszt przywrócić naprawiony most do dawnego, nienaprawionego stanu.

I w gruncie rzeczy, nikt ze współdziałających w tej awanturze temu wystąpieniu, co się stało, nie był „osobiście" winien. Obywatele chcieli jak najlepiej, a urzędnicy postępowali zgodnie z prawem i przepisami.

A jednak było „coś" w nieporządku.

Ale proszę mnie nie pytać o to „coś", bo nie umiałbym na to odpowiedzieć, podobnie, jak nie umiem powiedzieć, gdzie i kiedy to się wszystko stało. *L.*

Djarjusz.

od 15 do 31 sierpnia.

W dniu 15 sierpnia otworzony został IV. Zjazd niższych funkcjonarjuszów państwowych Rzeczypospolitej w Poznaniu.

*

Uroczyście obchodzono w Polsce w połowie miesiąca sierpnia dwie chlubne rocznice: dziewiątą „Cudu Wisły" i dziesiątą powstania na Górnym Śląsku.

*

W połowie n. m. wybuchły walki na pograniczu chińsko-sowieckiem w Mandżurji. Po stronie chińskiej biorą żywy udział w walkach formacje białogwardyjskie.

*

W toku obrad konferencji reparacyjnej w Hadze nastąpiło w połowie b. m. ostre przesilenie z powodu nieustępliwego stanowiska angielskiego ministra skarbu Snowdena, który domaga się daleko idącej zmiany planu Younga w przedmiocie uczestnictwa Anglji. Zarysował się na tem tle ostry konflikt między Anglją a Francją.

*

Ogłoszony w połowie n. m. bilans handlowy za lipiec wykazuje poraz pierwszy od przeszło 2 lat nadwyżkę po stronie czynnej w kwocie 10 miljonów złotych.

* *

Pogrzeb bohaterskiego lotnika majora Ludwika Idzikowskiego odbył się w Warszawie w dniu 20 n. m.

Teatr rewjowy „Gong".

W teatrze przy ul. Rajskiej rozpoczęły się z nowym sezonem występy zespołu teatru rewjowego „Gong" pod kierownictwem artystycznem dyr. Walerego Jastrzębca.

Teatr daje codziennie dwa przedstawienia o godzinie 7-mej i 9-tej wieczorem. — W niedziele zaś i święta o 5, 7 i 9-tej.

Kierownikiem baletu jest prof. Marjan Winter, strona dekoracyjną kieruje art. mal. Stefan Wojciechowski.

Teorja a życie.

Teorja i praktyka, to dwa pojęcia, które winny harmonizować z sobą w zgodnem dążeniu do prawdy. Takby się zdawało z „teoretycznego" punktu widzenia. W „praktyce" jednak biją się one z sobą, jak dwa zgoła wrogie sobie czynniki.

Można być ekonomistą teoretykiem, który otoczywszy się księgami i tablicami statystycznemi do wysokości sufitu, dochodzi do tak ścisłych wyników swych badań nad życiem, że trzeba mieć dla nich podziw. Oczywiście ze strony teoretycznej. Życie jednak śmieje się z tego.

Klasycznym przykładem takiej śmiesznej sprzeczności są obliczenia t. zw. „kosztów utrzymania rodziny pracowniczej", złożonej z czterech osób. Odbywa się to w następujący sposób: W pierwszych dniach każdego miesiąca schodzą się członkowie komisji statystycznej (nie wszyscy, bo wielu z nich sprzykrzyła się ta bezpłodna robota). O ile zejdzie się potrzebny komplet, spisują po kolei ceny targowe z ubiegłego miesiąca różnych artykułów zapotrzebowania: więc jaj, masła, mięsa, chleba, papieru, buraków pastewnych, gipsu, cementu (prawdopodobnie w celu obliczenia ceny najtańszego plombowania zębów), konopi, pasty do podłóg i wielu innych, tym podobnych, niezbędnych dla rodziny z 4-ga osób artykułów, potrzebnych do życia. Wykaz cen tych artykułów, zsumowanych razem w jedną, wielką jajecznicę, poddaje się następnie całemu szeregowi działań arytmetycznych, dodawaniu, mnożeniu, dzieleniu i wkońcu wypośrodkowuje średnią geometryczną, która zostaje ogłoszona światu, jako kwintesencja tej teoretyczno-statystycznej mądrości.

Gdy teraz wynik ten dojdzie do wiadomości naszych żon i naszych kucharek, mają one wielką z tego pociechę. Wiedzą one bowiem dobrze nie z misternie ułożonych tablic, lecz z lepszego źródła, bo wprost z targu pod Sukiennicami i z jatek dominikańskich, że poprzedniego miesiąca jaja podrożały o 10%, masło o 7%, mięso o 5¼, a gips i konopie niewiadomo o jaki procent, bo ich nikt nie kupował. Tak więc ekonomista teoretyk dochodzi swą metodą do innych wyników, niźli kucharka. A kto z nich ma rację, o to się chyba sprzeczać nie będziemy. *L.*

Nadmienić należy, że instytucja „komisji badania kosztów żywności" jest już u zmierzchu. Szereg posiedzeń wogóle się nie odbył wskutek braku kompletu. Mówi się też o jej zniesieniu.

Pogłówne.

W dalszym ciągu wpłynęły do Związku Zrzeszeń Pracowników Publ. Woj. Krakowskiego od 27. IV. do 31. VIII. 1929 r., tytułem pogłównego następujące kwoty:

P. T. Archiwum Map w Krakowie zł. 14; Sąd Grodzki, Niepołomice zł. 14; Grono Nauczycieli Państwowego Seminarjum Naucz., Nowy Sącz zł. 26; Sąd Grodzki, Krościenko n/D. zł. 12; Związek Oficerów w st. sp., Kraków zł. 112; Pow. Koło Emerytów, Łańcut zł. 15; Zarząd Wodociągu Miejskiego, Kraków zł. 56; Urząd Katastralny, Bochnia zł. 4; Krakowska Gazownia Miejska, Kraków zł. 240; Sąd Grodzki, Myślenice zł. 14; Sąd Grodzki, Podgórze—Kraków zł. 16; Urząd Katastralny, Myślenice zł. 4; Oddział Prokuratorji Skarbu, Kraków zł. 4; Związek Sztygarów, Wieliczka zł. 8; Grono Prof. Państwowego Gimn. II., Nowy Sącz zł. 40; Insp. Kontr. Skarbow., Oświęcim zł. 2; Urzędnicy Sądu Grodzkiego, Tuchów zł. 18.

WPP. Zarański Fr. zł. 4; Rumijowski Ed. zł. 2; Czubiński Stan. zł. 2; Majewski Józef zł. 8; Tarsa Jakób zł. 4; Urbanek Leopold zł. 4; Wałęga Ant. zł. 2; Pytel Jan zł. 2; Grzyb Józef zł. 2; Inż. Filip Gerhardt zł. 2; Inż. Mayer Franc. zł. 2; Ocetkiewicz Józef zł. 4; Dr. Galik Bartłomiej zł. 2; Pietrzycka Zofja zł. 2; Jagusiński Marjan zł. 2; Ptasiński Wł. zł. 2; Skorupski Wojciech zł. 4; Seremet Józef zł. 4; Daniec Feliks zł. 2.

Skarbnik Inż. Stekel.

———o0o———

NASI PRZYJACIELE na fundusz prasowy złożyli: Karol Hoszowski, Kraków 1 zł., Stanisław Duszyński, Strzelce 3 zł., B. Kondowski, Żegocina 1 zł., T. Golik Kraków 5 zł.

Kolejowe kursy dokształcające.

W pierwszych dniach września b. r. otwarte zostaną w dyrekcji kolejowej warszawskiej, gdańskiej i lwowskiej kursy eksploatacyjne dla kandydatów ze średniem i wyższem wykształceniem. Na kursy te z każdej dyrekcji przyjęto po 50 słuchaczy.

Uroczyste otwarcie kursu w dyrekcji warszawskiej nastąpiło w poniedziałek, 2. września w obecności ministra Kühna i wyższych urzędników Ministerstwa.

Obecnie już około 800 absolwentów tych kursów pełni służbę na P. K. P. w różnych gałęziach eksploatacyjnych.

Z dniem 1. października zostaną uruchomione w dyrekcji warszawskiej, krakowskiej i poznańskiej kursy handlowo-taryfowe dla kandydatów służby kolejowej również ze średniem i wyższem wykształceniem.

Na kursy te przyjętych zostało 150 kandydatów.

Ile przepalamy w Polsce?

Mamy nietylko sporą paczkę „kochających się w kieliszku“ ale niemniej jest u nas „nałogowych palaczy“, którzy stanowią jeden z głównych filarów naszych kas skarbowych. Oto — jak poda je jeden z nrów „Wiadomości statystycznych“ dochód z Monopolu tytoniow. wynosił w ostatnim roku budżetowym 1927/28 kwotę 513 milj. 382 tysięcy zł., z czego do Skarbu państwa wpłacono gotówką 372 milj. zł. Jak na nasze stosunki, jest to cyfra wprost olbrzymia. — Obok pijaków, nasi palacze są najlepszymi „podatnikami“ bo bez egzekutora napełniają kasy państwowe. — A przyczyniają się do tego nietylko mężczyźni, ale i kobiety, które bodaj, czy nie wzięły rekordu w paleniu.

—oOo—

Celem uregulowania nakładu Administracja „Jedności“ uprasza P. T. Prenumeratorów o jak najrychlejsze nadesłanie przedpłaty za 3 i 4. kwartał b. r.

1-go października termin składania podań

o zapomogi szkolne dla urzędników państw.

Wszystkie instytucje państwowe otrzymały zawiadomienie, że w sprawie zapomóg szkolnych dla dzieci urzędników państwowych na opłatę wpisów w szkołach prywatnych obowiązują w dalszym ciągu przepisy z 1925 r. o zbędności przedstawienia zaświadczeń o braku wakansów w szkołach państwowych. Termin wnoszenia podań ze względów budżetowych i rachunkowych wyznacza się do 1 października b. r. Przedstawiane po tym terminie podania o ile opóźnienie nastąpiło z winy zainteresowanych pracowników państwowych, uwzględniane nie będą.

Rozpowszechniajcie „Jedność“!

Wydawca: Za Związek Zrzeszeń pracowników publ. Wojew. krakowskiego: Dr J. Krajewski. — Redaktor odpowiedzialny: Dr Józef Warchałowski
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie, ul. św. Krzyża L. 11 — pod zarządem Romana Ferka.